



Rafał Wojasiński

OLANDA

Rafał Wojasiński

OLANDA

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-26-6

Copyright © Rafał Wojasiński

Na okładce wykorzystano fragment obrazu „Matka” który namalował profesor Stanisław Baj (rok 1999, olej na płótnie, 33x24 cm). Autor tej książki i jej wydawca składają mu za jego udostępnienie uprzejme podziękowania.

Spis treści

[Olanda](#)

Niebo dla Meli

Nowy człowiek

Pustka

Wizyta

Mój mąż

Hiacynt

OLANDA

Dobrze, że już otworzyłaś sklep. Wejdę do środka i posiedzę trochę u ciebie. Daj mi krzesło. Albo ten stary fotel sobie przysunę. Jeszcze przez dwie godziny nikt nie przyjdzie. Powiedziałaś mi kiedyś, że możesz mnie słuchać przez trzy dni i trzy noce bez spania i jedzenia, że wystarczy ci tylko woda.

Następny rozdział

Dzisiaj myślałem o pracy, która czeka na mnie w domu, ale nie mogłem się powstrzymać od tej jednej rzeczy na świecie. Od ciebie nie mogłem się powstrzymać. Powstrzymywanie się od przyjscia tutaj to powstrzymywanie się od życia. Nie umiem robić takich rzeczy.

Wyszedłem z domu, kiedy słońce już było tak wysoko, że widziałem połączenie nieba z ziemią, drzewa w moim sadzie i lśniące tafle stawów, pod którymi żyją ryby. Między moim domem a twoim sklepem jest pięć kilometrów. Niedużo. Zatrzymałem się na chwilę, żeby popatrzeć na wodę. Przede mną była górką. Pamiętasz tę górkę? Nie pamiętasz? No nic. Szedłem koło stawów. Powtarzam w kółko to samo? A jak mam inaczej żyć? Jest inny sposób? To samo i to samo. Wiecznie to samo.

Już nie masz takich rozpalonych oczu, jak mówię do ciebie. Niedobrze. Niedobrze. Jak nie będziesz mnie słuchała z rozpalonymi oczami, to się zapadnę. Pod ziemię. Albo podniosę się jak balon i pofrunę do nieba. Popatrz na mnie. Jeszcze coś ci opowiem. Zobaczysz, będę tak długo do ciebie mówił, aż dojrzę w twoich oczach ten płomień. Od tych płomieni, co w oczach się pojawiają, żyć jeszcze się chce i rośnie apetyt. Mam dla ciebie tyle opowieści i gadania, że nie przeżyjesz tego. Albo chociaż zemdlejesz i będę musiał ci rozpiąć bluzkę, i zdjąć biustonosz, żeby cię ocucić od urody moich słów. I zobacz, już tyle lat mnie kusi twoje ciało. Z każdym rokiem coraz bardziej. Te wszystkie powiększenia i zniekształcenia, które pojawiają się przez dni, miesiące i lata, coraz bardziej mi odpowiadają. Piękniejesz z każdym rokiem. I nic na to nie możesz poradzić. We mnie jest coraz większa ochota na ciebie. Przez ciebie nigdzie w życiu nie dojdę. Idę do ciotki, to idę do ciebie, idę do lekarza, też trafiam do ciebie, do sołtysa – do ciebie, na przystanek autobusowy – do ciebie. Do ciebie i do ciebie. Tyle mam z życia, ile ciebie mam.

Leżałem kiedyś w rowie ze słynnym w całej okolicy Dziadem Kaliną. Dziad Kalina miał zwyczaj wypijać jedno piwo, a potem chodzić z torbą wypchaną pełnymi butlami nad staw pomiędzy wierzby za rowem, niedaleko swojego domu, który dostał po Niemcach, co ich wygonili żołnierze radzieccy. Szedł na rów, bo tak się przygotowywał do leżenia. Po trzech piwach zawsze tracił władzę w nogach i potem już musiał leżeć. Tak długo, jak natura chciała. A potem wstawał i szedł, jak jakiś święty. Nagle uzdrowiony. I tak właśnie zdiadział. Dlatego to jest Dziad Kalina. Ale tego pewnie nie wiedziałaś.

Od rana jestem szczęśliwy, zachwycony nawet. Wszystko wydaje mi się wspaniale przemijające. Ten proch, z którego powstajesz i w niego się obracasz, tak mnie kusi. I dlatego chodzę po tych drogach, lasach, między domami w okolicy, gdzie roznosi się zapach smażonych kotletów schabowych, gotowanego rosołu, ryb, pieluch, parowanych kartofli dla świń, i tracę wzrok, i mam go znowu. Nie wiem, co to jest życie, Olu, ale trzymam się go. Tu, w twoim sklepie. Ono jeszcze ma swój ślad w rybach zamrożonych w lodówce, w konserwach ze świni czy krowy i w cieple, które zostaje na ladzie po leżącym kocie.

No! Trzeba przekąsić, Olando. Inaczej nic. Nawet żeby było ludobójstwo, trzeba najpierw przekąsić. Żebyś została świętą, Olando, też musisz przekąsić. I twój ojciec i matka musieli przekąsić, żebyś była ty. Dwóch rzeczy trzeba. Trzeba i trzeba. Wiecznie to samo. To

samo i to samo. Gołe do gołego i przekąsić. Jak los pozwoli, to nawet wykwinie, na czystym, pięknym obrusie, pod kryształowym żyrandolem i z obrazami klasyka na ścianie, w towarzystwie dobrze ubranego, pachnącego, inteligentnego, a jeszcze do tego ładnego człowieka. Można też tak jak ty i ja. Przygrzać w sklepie, zjeść w sklepie. Kiełbasę albo jajka na maśle.

Jem, ale i tak nie wiem, co się dzieje na tym świecie. Człowiek je i je i nic nie wie. Nie wie, co się dzieje. Wszyscy musimy się stać jak kwiaty, lisy, kozy czy zmarznięte zimą stare psy bez dachu nad głową i właściciela.

Następny rozdział

Opowiem ci teraz, jak to było, zanim przyszedłem do twojego sklepu. Wstałem wcześniej rano. Słońce już świeciło i przez szyby w moim pokoju od strony drogi wchodziło na pierzynę, na stół, krzesła, ściany i na moje nagusieńkie ciało. Bo śpię nago i czasami żyję nago. Pod ubraniem każdy jest nago. Nie mogłem się podnieść. To podniosłem rękę, nogę, głowę. Człowiek podnosi głowę. Miliony gwiazd, tysiące galaktyk, planet, a tu człowiek podnosi głowę. Głowa z głowy, światłość ze światłości, człowiek z człowieka. Ruszanie członków wszystkich, jakie mam, moja słodka Olando, trwało ładne pół godziny. Może więcej. Oby nigdy to ruszanie członków nie ustało w moim cudownym życiu.

W końcu usiadłem na łóżku w moim pokoju – a to jest część dawnej ewangelickiej szkoły. Siedzę na łóżku i patrzę oczami, które mam w głowie, i widzę za oknem pranie rozwieszone na sznurkach poprzedniego dnia. Zobaczyłem gatki suszące się na sznurkach, co nosiły ślady po mnie, po moim życiu dotychczasowym. Boże, czy to jest możliwe, że one mnie przeżyją? Gdy wyjmą mnie z trumny po pięćdziesięciu latach, bo może okaże się, że jestem święty, a moje ciało objawi się światu obesznięte, ale z widocznymi rysami mojej pięknej twarzy, to co będzie z nimi? Będą w lepszym stanie niż moje resztki? Takie są relikwie po ludziach jak ja. To mnie olśniewa, ale zaraz gasi i zostaje jak dymiący knot na świeczce.

Boso i bez odzienia poszedłem do kuchni, bo najpierw jem, a potem się ubieram. Na czczo wypilem piwo z lodówki. Po tym piwie wyszedłem na podwórko i poczułem wstyd. Jak pierwszy człowiek po jabłku. Poszedłem jednak tak przez całe podwórze, wystawiając się na widok ludzi, planet i nieba. Zdjąłem ze sznurka przewietrzoną wiatrem bieliznę i założyłem ją na siebie. Na śniadanie zjadłem jajecznicę, ale przedtem musiałem założyć koszulę, bo mój brzuch i rosnące z wiekiem piersi obrzydzały mi jedzenie. Widać cywilizacja mnie już tak bardzo zepsuła, że potrzebuję estetyki. Co za hańba wobec moich biednych przodków sprzed tysięcy, tysięcy lat. Hańba. Nie mogę już znieść swojego widoku. Olando, co nas uratuje przed własnym widokiem?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI